

TAK ZWANA KOMEDIA

„Wyszedł z domu” — „tak zwana komedia”. Komedia właściwie obyczajowa, rodzinna. Pokazuje tę podstawową komórkę społeczną, od której „na razie lepszej formy nie wymyślono”. To rodzina państwa Dułskich z naszych czasów. Tu też panuje matriarchat. Oczywiście, pani Ewa u Różewicza, jest inaczej duńska niż jej babcia od Ząpolskiej. Bo też świat i czasy się zmieniły. Choć kiedy ciągle strofuje syna: „Umyj ręce”, przypomina się słynne: „Hesia, nie garb się!”. Tego rodzaju wskazania czy inne sentencje moralne — choć w zasadzie nie pozbawione słuszności — zamieniają się z czasem w beznamiętne powtarzane zwroty, używają się jak wytarta moneta, na której już nie ma znaku wartości, a której ciągle nie wyczołuje się z obiegu. W „Wyszedł z domu” te frazesy, formułki, skostnienia, banały, schematy osaczają ludzi, bał, tworzą ich nawet. Słowa, które straciły swą treść, słowa bez znaczenia, puste dźwięki, którymi już nie można się porozumieć. Od Ząpolskiej przenieśliśmy się do Ionesco.

Ale jesteście przede wszystkim przy Różewiczu. Przy jego teatrze realistycznym i poetycznym — tak go sam nazywał w „Akcje przerywanym”, gdzie wyłożył jego zasady. Ten teatr jest realistyczny w swej materii wziętej z życia, nieraz z dosłowną dokładnością, poetyczny w swej obrazowości i kształcie słownym, realistyczno-poetyczny w swym sensie, myśli, filozofii. Nie można dziś pisać komedii obyczajowej w poetyce sprzed wieku — to znaczy: można, tylko niewiele z tego wyjdzie dobrego. Różewicz tego nie robi. Ma za sobą doświadczenia Witkacego i tzw. awangardy i pisze w swojej poetyce. Przez te same doświadczenia przeszła też publiczność i w lot chwytła dowcip i sens takich komedii jak „Wyszedł z domu”. Komedia to zresztą gorzka i z gorzką nadbudową filozoficzną. Tu także można na końcu zapytać: z kogo się śmiejecie? I robi się smutno.

Smutna bowiem jest filozofia, która w dzisiejszym świecie widzi człowieka psychicznie ukształtowanego jedynie przez martwe formułki narzucone przez społeczeństwo, historię, tradycję. Jedynym realnym procesem jest samo życie biologiczne — młodość, starzenie się, śmierć. Te myśli Różewicz wyraża nie w abstrakcyjnych rozważaniach, ale w bardzo realnych, można powiedzieć materialnych i przy tym znakomicie teatralnych scenach. W swym gatunku literackim są to bardzo różne sceny: zbudowane na poetyckiej stylizacji, naturalizmie, nadrealizmie, wizji sennej, pantomimie, parodii — ale wszystkie łączą się w jakąś jedność całości.

Człowiek, który stracił pamięć, to temat niejednokrotnie już wykorzystywany w literaturze. Różewicz pokazuje jak taki człowiek musi nabić sobie głowę z powrotem obiegowymi formułkami aby znaleźć swoje miejsce w społeczeństwie. Napchał się więc tymi ideami do tego stopnia, że z przejęcia musiał je zwrócić potokiem beznamiętnych zdań w referacie o budowie domków jednorodzinnych i dosłownie wyrzygać w ojcowskim błogosławieństwie dla dzieci. Na końcu zaś i tak nie wytrzymał, ponownie „wyszedł z domu”. Tym razem już nie wróci.

Komedia Różewicza w Teatrze Narodowym znalazła się pod dobrze zaprawioną w sztukach awangardowych ręką reżyserską Wandy Laskowskiej. Przeprowadziła ona swoją koncepcję sztuki konsekwentnie, jasno i logicznie, dała przedstawienie bardzo wartościowe, starannie zagrane przez aktorów, wsparte świetną muzyką Włodzimierza Kotońskiego. Można by się tylko sprzeczać co do samej koncepcji. Czy nie położono za silnego, zbyt natrętnego nacisku na filozoficzną stronę sztuki? Czy

nie należało mocniej podkreślić jej komediowości? Już same dekoracje Zofii Pietrusińskiej, bardzo piękne zresztą — labirynt ścian, drzwi i okien — wprowadzały od razu w nastrój nieco kafkowski. Gra protagonistów — Wandy Łuczyckiej i Ignacego Machowskiego jak najślusniej trzymała się naturalności, prostoty i potocznego realizmu unikając wszelkiego przechyłu w stronę groteski czy udziwnienia, ale czy nie można było — przy zachowaniu tego charakteru — nadać jej więcej cech komediowych? Przy tym referat Henryka prosił się o bardziej wyraziste teatralnie wykonanie. Zabawną parę dzieci tworzyli Grażyna Staniszevska i Damian Damięcki. Kazimierz Wichniarz i Bogdan Baer doskonale prowadzili hamletowski dialog grabarzy, w którym Różewicz podkpiwa z egzystencjalizmu. Józef Łotysz (miliant) i Lech Ordon (kolega szkolny) z powodzeniem uzupełniali niewielką galerię postaci. Poza tym kwiat zespołu aktorskiego wystąpił w bardzo licznych rolach pantomimy.

Tadeusz Różewicz — Wyszedł z domu — tak zwana komedia — Reżyseria: Wanda Laskowska — Scenografia: Zofia Pietrusińska — Muzyka: Włodzimierz Kotoński (Teatr Narodowy — Premiera 20.X. 1966).